

Juliusz Wystouch

## Ubezpieczenia czy ułatwienia (ciąg dalszy nastąpił)

**P**rzypominam fragment poprzedniego odcinka o „żelastwie”. *Właśnie 17 lipca tego roku zanotowano 100. ofiarę śmiertelną w rejonie Orlej Perci. Co było przyczyną upadku – nie wiadomo.* Życie dopisało dalszy ciąg do smutnej statystyki. W sierpniu zginęły w rejonie Orlej Perci kolejne dwie osoby. Jedna spadła na stronę Buczynowej Dolinki, druga w Żlebie Kulczyńskiego. Kolejna ofiara to turysta z Wielkiej Brytanii, który zginął na skutek upadku do Rysy (żleb pod Rysami). Dlaczego turyści spadają w tych miejscach? Prawdopodobną przyczyną upadku w Żlebie Kulczyńskiego było poślizgnięcie na pasemku lodu (!?). Sierpień, godziny popołudniowe i lód w żlebie – izoterma 0° na wysokości 2000 m. Takie warunki można latem spotkać w Tatrach, o czym wiele osób zapomina. To dodam, że w tym czasie na Babiej Górze termometr przy schronisku pokazywał +5°, a to ledwo 1180 m. Lato w górach nie oznacza słońca, suchej skały i pachnących na halach ziół. To także błoto, wilgotny grys na skale, mokra skała i mokre, zimne „ubezpieczenia”. Także śnieg w lecie nie jest w Tatrach niczym szczególnym. Tego lata spadł 31 sierpnia (na Kasprowym ponad 10 cm) i jak zwykle „zaskoczył”, tym razem nie drogowców, tylko turystów. Ostatniego dnia sierpnia temperatura w szczytowych partiach Beskidów wahała się około 5-6°, nieco cieplej było w Bieszczadach – aż 7°, na Śnieżce 2,5°. Czy turyści są przygotowani na takie zmiany pogody?

W większości turyści idący w wysokie partie Tatr, Babiej Góry i Karkonoszy nie mają rękawiczek. No, ale po co zabierać rękawiczki na letni wakacyjny wypad? To przecież wstyd i obciach. Idąc Percią Akademików we wspomnianych warunkach zauważyłem, że NIKT z kilkunastu spotkanych tam osób (w tym grupka Czechów) nie miał rękawiczek. Wciąż i nadal co najmniej połowa osób na górskich szlakach chodzi w niewłaściwych butach. Królują tzw. „adidasy”. Wydawałoby się, że uporczywe powtarzanie, jak przysłowiową mantrę, banału o zakładaniu odpowiednich butów nie jest już potrzebne, jest nudne i niemal uwłaczające godności polskiego turysty. Nic bardziej mylnego. Chodzenie po skalistych partiach gór w takim obuwiu samo w sobie prowokuje niebezpieczeństwo. Zresztą nie tylko w trudnym terenie takie buty są do niczego. Wystarczy większy deszcz, a beskidzkie szlaki w wielu miejscach stają się trudne do przejścia. Młaki, rozlewiska, połączone błota i tym podobne przeszkody raczej nie sprzyjają wędrowcom w „adidasach”. I pewnie ktoś pomyśli: po co o tym pisać? To przecież jasne, jak słońce. Nie dla wszystkich, jak się okazuje.



Tatry latem



### W kominku

szlaków typu „via ferrata” w Dolomitach lewo kilka jest dyskusyjnych, jeśli chodzi o sztuczne ułatwienia (np. 300-metrowy ciąg drabin). Generalnie są one tylko tam, gdzie rzeczywiście są potrzebne np. gdy szlak prowadzi przez gładką, stromą lub pionową płytę.

Jest koniecznością przeprowadzenie weryfikacji szlaków wysokogórskich w naszych górach i zmodernizowanie ich na wzór szlaków typu „via ferrata”. Bezpieczeństwo turystów zależy głównie od nich samych, ale także od właściwego wyposażenia szlaków. Tym wyposażeniem nie są schody, drewniane barierki i chodniki na Babiej Górze ani brukowane drogi w Karkonoszach, także klamry i łańcuchy nie gwarantują bezpieczeństwa. Społeczny ruch **„ORLA PERĆ następne stulecie”** zmierza do przebrojenia niektórych odcinków trudnych szlaków w taki sposób, by turysta mógł użyć zestawu do autoasekuracji. I nie jest prawdą, że takie posunięcie sprawi, iż Orla Perć będzie niedostępna dla turystów. Bardziej niedostępna będzie, gdy, jak chcą niektórzy, zdejmie się wszystkie sztuczne ułatwienia i ubezpieczenia, i udostępni się szlak wyłącznie dla ludzi z taternickim przeszkoleniem (w pewnym uproszczeniu) lub z licencjonowanym przewodnikiem (kasa!). W Alpach nikt nie stosuje takich kryteriów. Na „ferratę” może iść dosłownie każdy, nawet 12-15-letnie dziecko odpowiednio wyposażone. Prostota używania zestawu sprawia, że średnio sprawny turysta może się wspinać w stromych kilkusetmetrowych ścianach bez pomocy instruktora czy przewodnika. Argument, że nie każdego stać na sprzęt do autoasekuracji, jest całkowicie chybiony. To koszt średniej klasy plecaka, a zestaw taki może służyć przez wiele lat, podobnie jak plecak. Wszystkich zainteresowanych poprawą **BEZPIECZEŃSTWA** na naszych szlakach wysokogórskich zachęcam do odwiedzenia strony [www.orlaperc.info.pl](http://www.orlaperc.info.pl) i poparcia tej społecznej inicjatywy. Podpisało się pod nią już ponad 9000 turystów i ludzi gór.

Wróćmy do tytułowych „ubezpieczeń”. Nie znamy przebiegu ostatnich śmiertelnych wypadków, choć na 99% można mieć pewność, że były skutkiem poślizgu. I nie jest ważne, czy ktoś miał w ręce łańcuch, czy stał na klamrze lub na drabince. Gdy noga zjedzie ze skały, czy żelastwa, upadek jest oczywisty, z bardziej lub mniej tragicznym skutkiem. Nie każdy zdąży zareagować, mocno chwycić łańcuch i przytrzymać się. To wszystko dzieje się zbyt szybko, podobnie jak poślizg na stromym śniegu lub skrawku lodu. Jedynie autoasekuracja daje szansę wyjścia cało z opresji. To dlatego dziesiątki szlaków w Alpach są ubezpieczone stalowymi linami w szczególnie trudnych i niebezpiecznych miejscach. To nie znaczy, że wszędzie, gdzie jest duża ekspozycja, mamy pod ręką linę, do której można się wpiąć. Wiele odcinków stromych i ekspozowanych turysta pokonuje całkiem samodzielnie, np. kominki. Poręczowanie jest poprowadzone w przemyślny sposób, idzie się po skale, a nie po żelastwie, jak np. na Czarnym Dziobie na Babiej Górze. Tamtejsze klamry to, jak już pisałem, karykatura ubezpieczeń. Pośród kilkudziesięciu